

# Ma w sobie coś z anioła...



FOT. PAP / JACEK BEDNARCZYK

Anna Dymna świętowała jubileusz 30-lecia pracy artystycznej w ubiegłym tygodniu spektaklem „Pleszo” w krakowskim Teatrze Starym.

JEJ ZDJĘCIA ZDOBIŁY TYŁY  
LUSTEREK. PRZESTĘPCY Z DŁUGIMI  
WYROKAMI PISYWALI DO NIEJ  
WIERSZE, LUDZIE SAMOTNI  
ZASYPYWALI JĄ LISTAMI,  
TWIERDZĄC, ŻE OSŁADZA IM ŻYCIE.

**M**am do niej stosunek trochę religijny, bo ona cała jest przepełniona dobrocią. Gdyby żyła w czasach Chrystusa, na pewno byłaby w gronie apostołów. Ma coś z anioła, podejrzewam, że ona jest święta. W krótkim czasie wyrosną jej skrzydła i wtedy będzie mogła tą swoją dobrocią obdzielać wszystkich – mówi o Annie Dymnej reżyser Kazimierz Kutz. Podzielają to zdanie i inni. Ciepła, łagodna. Pomaga ludziom, wspiera akcje charytatywne, kwesty. Spotyka się z niepełnosprawnymi dziećmi, osobami upośledzonymi i umysłowo, wspiera ich. Otrzymała za to nawet Medal św. Brata Alberta i Order Uśmiechu. Jest jednak przede wszystkim wspaniałą aktorką i w tym roku obchodzi 30-lecie swojej pracy artystycznej.

Materiał na aktorkę dostrzegł w niej krakowski aktor i pedagog Jan Niwiński. Była wówczas nastolatką. Grywała w prowadzonym przez niego teatryku podwórkowym. To on namówił ją na zdawanie do szkoły teatralnej, chociaż chciała zostać psychologiem. Na pierwszym roku studiów zadebiutowała rolą Isi w „Weselu” Wyspiańskiego. Długo grała role urodziwych i wdzięcznych panien. Po raz pierwszy zagrała w filmie, który nigdy nie doczekał się swojej premiery. Było to „Pięć i pół bladego Józka”. Miał on jednak ważny wpływ na jej życie. Na planie poznała bowiem scenarzystę Wiesława Dymnego – poety, plastyka, współzałożyciela „Pawny pod Baranami”, który wkrótce stał się jej mężem i człowiekiem, który ukształtował w niej prawdziwą artystkę. Anna Dymna serca widzów podbiła jako Klarysa, córka Hrabiego w „Janosiku”. Popularność przyniosły jej też komedie Sylwestra Chęcińskiego „Kochaj albo rzuć” i „Nie ma mocnych”. Potem była piękną Barbarą Radziwiłłówną w „Królowej Bonie”. Potrafiła wcielić się w dostojną postać historyczną, jak i w pełną temperamentu, półczesną dziewczynę. Szybko stała się jedną z najpopularniejszych polskich aktorek. Jej zdjęcia zdobiły tyły lusterek (takich okrągłych, kieszonkowych). Przesłanki z długimi wyrokami pisywali do niej wiersze, ludzie samotni zasypywali ją listami, twierdząc, że osładza im życie. – Z młodości skorzystałam w sposób mądry i wystarczający – mówiła potem w jednym z wywiadów.

Dotknęło ją jednak wiele życiowych nieszczęść. Miała zaledwie 27 lat, gdy straciła męża. Parę miesięcy wcześniej spłonęło ich mieszkanie. Twierdzi, że nauczyło ją to szukania od nowa sensu życia i radości, nieobnoszenia żalu do losu. Dopiero macierzyństwo pozwoliło jej się wyrwać z tej szufladki z rolami. Nowy etap jej aktorstwa rozpoczęła rola Lavinii w telewizyjnym spektaklu „Żaloba przystoi Elektrze”. – Dokonała się w niej ewolucja: z kruchej, zagubionej, rozwibrowanej emocjonalnie dziewczyny – w dojrzałą, tragiczną kobietę. Rola dowodzi, że Dymna zmienia styl: z rozfiglowanego nastolatka przeistacza się w dorosłą kobietę i dojrzałą aktorkę – pisali o niej krytycy w 1984 roku.

Anna Dymna wciąż związana jest z krakowskim Teatrem Starym. Dużo występuje. Ma na swoim koncie kilkadziesiąt ról filmowych i teatralnych. Prowadzi też telewizyjny show „Spotkajmy się”, w którym wprowadza widzów w niezwykle świat ludzi niepełnosprawnych. Chce pokazać, że nie można ich się bać i jak wiele można się od nich nauczyć.

Mieszka w Rzęsce pod Krakowem, na szczycie góry, z której widać Tatry. Uwielbia pracować w ogrodzie, bo „grzebanie w ziemi” odstresowuje ją. Nie znosi modnych zagranicznych kurortów. Wacacje spędza nad polskim morzem. Z mężem Krzysztofem mieszka w leśniczówce, a syn Michał na polu namiotowym. Całymi dniami mogą jeździć na rowerach leśnymi ścieżkami.

REGINA GOWARZEWSKA-GRIESSGRABER